NOWY
DZWONEK.

PISMO MIESIĘCZNE.



Rok XXIV. — Wrzesień 1917. — Nr. 9.

NAKŁADEM WYDAWCY.
KRAKOWSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA W KRAKOWIE.

Adres redakcyi: Kraków ul. Powiśle l. 12.

Życzliwych nam Czytelników

prosimy o rozszerzanie „NOWEGO DZWONKA“ między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali.

Prosimy także wszystkich Przyjaciół naszego pisma, aby wspomagali nas **osobnymi naddatkami** na **„fundusz wydawniczy“** dla „Nowego Dzwonka“. Samą bowiem prenumeratą, niepodobna dziś, przy wielkiej drożyźnie papieru, druku i t. p. pokryć wszystkie koszta pisma, a my nie mamy żadnych funduszów na dopłacanie do pisma.

Kto dziś wspomaga pismo katolickie, spełnia taki sam dobry uczynek, jakby dawał ofiarę na budowę kościoła; — tak orzekł jeden z ostatnich Papieży.

Jeżeli kto nie otrzyma „Nowego Dzwonka“ w swoim czasie, a najpóźniej 3 lub 4 dni po 1-ym dniu w miesiącu, niech najpierw upomni się o niego u swego Urzędu pocztowego i zwróci mu uwagę, że pismo do rąk jego nie dochodzi, a nas niech zawiadomi reklamacyą, że tego a tego numeru pisma nie otrzymał.

Reklamacyę pisze się na kartce papieru, daje się ją do koperty, na kopercie w górze pisze się: Reklamacya, a niżej adres do Redakcyi. Koperty się nie zalepia. — Reklamacyi się nie opłaca.

Rocznik XXIV. Kraków 1. Września 1917. Nr. 9

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU — OKOŁO DNIA 1-go.

Prenumerata „NOWEGO DZWONKA“ wynosi w Austryi na rok: 4 korony — półrocznie: 2 korony — Do Niemiec na rok: 5 koron. — Do Ameryki rocznie 1 dolar. — Numer pojedynczy: 35 hal.

Adres: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Potwory — nie ludzie.

Rok już czwarty się rozpoczął odkąd pożar wojenny ogarnął Europę. I dalej leje się krew i płyną strumienie łez ludzkich Mnóstwo miast zniszczonych, tysiące wsi popalone, a ile pracy poszło na marne, ile mogił wyrosło na tej smutnej ziemi, któż to wszystko obliczy?

W niedawnem piśmie do kardynała ks. Gaspariego, żalił się Ojciec chrześcijaństwa, Benedykt XV, że pokazywał drogę na jakiej każdy lud spory swe zakończyć może, że wzywał do ukończenia wojny światowej, która jest samobójstwem ludności w Europie, ale nie został wysłuchany. Mętna fala nienawiści walczących narodów dotarła jeszcze wyżej i porwała inne także narody w okropny wir, pomnażając zniszczenie i zabójstwa.

Mimo to ufność Ojca św. nie zmniejszyła się, ma On nadzieję, że niedługo nadejdzie szczęście wieszczący dzień, w którym ludzie znów za braci pochodzących od jednego Boga uważać się będą.

Nieznośne cierpienia ludów sprawiły już, że pragnienie pokoju jest ogólne, oby także i w sercach panujących wzięły górę doradzania ustępliwości, i oby pomni na swą odpowiedzialność wobec Boga i ludzkości nie opierali się głosowi ludów żądających pokoju!

Nie poprzestając na tem wezwaniu rządów i panujących do ustępliwości wzajemnej na rzecz pokoju, wydał Ojciec święty w połowie sierpnia b. r. nową notę, czyli orędzie, które przesłał rządom obu stron wojujących.

W tem orędziu przedłożył Papież warunki, na jakich pokój mógłby przyjść do skutku, gbyby państwa walczące miały szczere chęci zakończenia tej strasznej rzezi ludzkiej.

Wątpliwem jest atoli, czy i to najnowsze nawoływanie Papieża do pokoju odniesie jaki skutek. Jedna z gazet angielskich już z góry, nie znając nawet dobrze treści pisma papieskiego, odpowiedziała, że i tym razem Papież nic nie wskóra, bo usposobienie koalicyi jest inne, niż sobie Papież wyobraża.

A jakież jest to usposobienie? Na pokojowe mowy austryackiego ministra spraw zagranicznych hr. Czernina i na oświadczenie parlamentu niemieckiego, że Niemcy i Austrya gotowe są zawrzeć każdej chwili pokój na podstawie obopólnego porozumienia bez zdobyczy i bez odszkodowania, odpowiedzieli naczelnicy rządów Anglii i Francyi, że pokój nie może być prędzej zawarty, aż przedtem Niemcy zostaną zmiażdżone, i to tak zmiażdżone, aby handel ich nie miał żadnych widoków rozwoju.

Całkiem tedy wyraźnie wyszło tu szydło z worka i pokazało się, że tak Anglii, jak i jej sprzymierzeńcom, nie o jakąś tam wolność ludów chodzi w tej wojnie, ale głównie o takie osłabienie Niemiec, aby te nie mogły swym przemysłem i handlem szkodzić Anglii i Ameryce, a zwłaszcza Anglii.

I oto jasnem jest, dlaczego Anglia chce przedłużać wojnę na lata jeszcze! Ameryka pomaga jej w tej zbrodniczej robocie, bo Amerykanie to także lud angielski, również chciwy zysków; zaś Francya, Rosya i Włochy idą dlatego na pasku Anglii i Ameryki, bo Anglia obiecuje im przeróżne korzyści zdobywcze na wypadek rozbicia Niemiec i Austro-Węgier.

Za dalszym krwi rozlewem są po stronie koalicyi przedewszystkiem rządy, narody zaś pragną — jak i my — rychłego pokoju. Aby jednak nie dopuścić do narad pokojowych, nawet prywatnych i nieobowiązujących, uchwaliły rządy państw koalicyi nie dać paszportów delegatom socyalistycznym na zjazd w Sztokholmie, który ma zacząć swoje obrady 9 września b. r.

Dla rządu angielskiego, dla jego naczelnego ministra Lloyda George'a, który dziś kieruje całą koalicyą, nic nie znaczą te zgliszcza i ruiny, które pokrywają pola bitew; niczem są dla niego rzeki krwi i łez, niczem głód starców i dzieci, niczem rozpacz i ból matek i żon, opłakujących synów i mężów, niczem straszna niedola sierót, bo dla niego i dla słuchających go rządów państw koalicyi, głównem pragnieniem jest zniszczenie Nie-

miec, by na ich gruzach zapewnić Anglii i nadal handel światowy, który Anglików dotąd bogacił i kieszenie ich złotem napełniał.

Dla Anglii więc leje się dziś i lać się jeszcze będzie krew ludzka, dla tych potworów w ludzkiem ciele, bo przecież nie inaczej, tylko potworami trzeba i musi się nazwać ludzi, którzy zamiast szukać drogi do pokoju, zamiast podać dłoń tym, którzy do pokoju nawołują, odpowiadają, że wojny, nie pokoju pragną, i przez morze krwi i łez ludzkich chcą dojść do panowania nad światem i dalszego bogacenia się.

Jak na polu polityki potworami są rządy koalicyi, a przedewszystkiem Anglicy, tak znowu na polu walki potworami już nie raz się okazali Moskale. Tak było od początku wojny, a głównie przy cofaniu się Moskali z ziem poprzednio przez nich zajętych.

O barbarzyństwach moskiewskich popełnionych w początkach wojny w Prusiech wschodnich, istnieją w Niemczech grube księgi. Teraz zaś włosy stają na głowie i krew ścina się w żyłach, gdy się słyszy i czyta, jakich okrucieństw dopuszczało się żołdactwo rosyjskie cofające się z ostatnich powiatów Galicyi wschodniej pod naporem wojsk niemieckich i austro-węgierskich.

Były rosyjski minister wojny, Guczkow, opowiada jako świadek naoczny, że straszne były gwałty, jakich się dopuszczała armia rosyjska przy odwrocie z Kałusza.

„Trzeba było mieć żelazne nerwy“ — są słowa Guczkowa — „patrząc na te czyny pijanych hord, które bez miłosierdzia mordowały i plądrowały. Dzieci a nawet 70-letnie kobiety hańbiono. Jednej Polce porwano nowonarodzone dziecko i oddano je dopiero, gdy zapłaciła okup.“

Podobnie działo się, jak wiemy z innych doniesień, w Stanisławowie, w Tarnopolu, i w innych miastach Galicyi wschodniej. Straszny i potworny był odwrót Moskali. Burzyli, niszczyli, podpalali, mordowali i rabowali. Działy się rzeczy przerażające.

Rabunki odbywały się dniem i nocą, ustawicznie. Sałdaci wpadali do mieszkań, wywaliwszy drzwi; jedni zabierali, co wpadło w rękę, drudzy rewidowali obecnym kieszenie, kradnąc pieniądze, zegarki, pierścionki i w ogóle, wszystko co się da.

Kto się im opierał, ginął od kuli rewolweru, lub przebity bywał bagnetem. W ten sposób zginęło w Tarnopolu około 50 osób.

Prócz tego inni żołnierze jechali na wozach, wioząc naftę i ogromne rozpylacze. Na komendę wpadali do sklepu zabierali rzeczy, ładowali je na wozy, a następnie rozpyloną naftą oblewali sklep i podpalali. Przed płonącymi sklepami ustawiali żołnierza z bagnetem, by uniemożliwić ratunek.

Nic przeto dziwnego, że mieszkańcy miast Galicyi wschodniej, modlili się o wyswobodzenie ich z tak strasznych chwil, a radość ich była ogromna, gdy się ukazały pierwsze kolumny wojsk niemieckich i austro-węgierskich, niosących im uwolnienie z rąk rosyjskich potworów, którzy swem dzikiem i barbarzyńskiem postępowaniem dowiedli, że Moskal, czy nim rządzi car, czy rząd rewolucyjny, był i pozostanie barbarzyńcą.

Dwa pośrednictwa pokojowe.

Od dłuższego już czasu zabiegają socyaliści około zwołania w Szwecyi, w Sztokholmie, konferencyi pokojowej, w którejby brali udział sami tylko delegaci socyalistyczni ze wszystkich państw europejskich i z Ameryki. Według ostatnich wiadomości, konferencya ta ma się stanowczo odbyć 9 września b. r.

Ze strony rządów państw centralnych nie mają delegaci socyalistyczni żadnych przeszkód na wyjazd do Sztokholmu, natomiast rządy państw strony przeciwnej tj. koalicyi, wprost uchwaliły i ogłosiły, że nie dadzą socyalistom paszportów na wyjazd do Sztokholmu. Tylko Rosya, z całej koalicyi, jest za konferencyą sztokholmską.

Minister angielski Lloyd George oświadczył prócz tego, że uchwały konferencyi socyalistycznej nie będą zresztą miały żadnego wpływu na pokój, gdyż zawarcie tegoż zależy od rządów, a nie od socyalistów.

Rzecz jasna, że takie oświadczenie rządów rozgniewało wielce robotników i socyalistów w państwach koalicyi, więc ze swej strony i oni też oświadczyli, że do Sztokholmu pojadą, a rządy paszporty im dać muszą.

Gdy tak rządy koalicyjne przemawiały się z socyalistami, przyszła wieść z Rzymu, że Papież wystąpił z orędziem pokojowem do wszystkich państw wojujących.

I rzeczywiście w połowie sierpnia b. r. doręczonem zostało rządom państw centralnych i koalicyjnych, oraz państwom ne-

utralnym pismo papieskie, nawołujące strony wojujące do wzajemnego porozumienia się dla położenia końca wojnie.

Przedewszystkiem zaznacza Ojciec święty Benedykt XV, że od początku swych rządów wytknął sobie jako cel zachować bezstronność w obec stron wojujących, jak to przystoi temu, który jest ojcem wszystkich i wszystkie dzieci jednako kocha, by zdziałać możliwie wiele dobrego i aby niczego nie zaniedbać, coby się mogło przyczynić do przyspieszenia końca tej wojny przez nakłanianie ludów i naczelników państw do umiarkowania swych żądań i do spokojnego rozważania pokoju sprawiedliwego i trwałego.

Już przy końcu pierwszego roku wojny wystosował Papież do walczących narodów najżywsze upomnienie i wskazał drogę, której się trzymać należy, by dojść do pokoju. Niestety, wołania jego nie usłuchano, wojna toczyła się dalej w sposób zawzięty przez 2 lata, stała się nawet okrutniejszą i objęła dalsze jeszcze lądy i morza, a nawet powietrze.

Trudno sobie wyobrazić — mówi dalej Ojciec święty — jak wzmogą się jeszcze i podwoją cierpienia, jeżeli dalsze miesiące lub może i dalsze lata przyłączą się do tych krwawych trzech lat; czyż więc okryta sławą i kwitnąca dotąd Europa, jakby porwana ogólnym szałem ma dążyć do przepaści i przyłożyć rękę do zniszczenia siebie samej?

Aby ją od tego strasznego samobójstwa uchronić, zwraca się Papież z usilnem napomnieniem do tych, w których ręku spoczywają losy narodów i podaje znowu wskazówki, według których możnaby rozpocząć porozumienie pokojowe.

Pierwszym warunkiem dojścia do pokoju trwałego, musi być przekonanie, że w miejsce siły oręża, ma mieć moc moralna siła prawa.

Z tego wyniknie sprawiedliwe porozumienie się wszystkich co do zmniejszenia zbrojeń. Dalej w miejsce walk orężem, muszą być zaprowadzone sądy wojenne, któreby działały w kierunku pokojowym.

Co się zaś tyczy naprawy szkód i zwrotu kosztów wojennych, to niema tu innego środka, jak ogłosić zasadę, aby wszystkie państwa walczące zrzekły się jednego i drugiego. Następnie należałoby zwrócić zajęte kraje i wysłuchać życzeń narodów wedle sprawiedliwości i możności. Niemcy powinny tedy zwrócić zupełnie i opróżnić Belgię i zajęte obszary Francyi, druga zaś strona wojująca powinna zwrócić Niemcom kolonie. Co się zaś tyczy kwestyi spornych między Francyą a Niemcami, i mię-

dzy Austryą a Włochami, to strony spierające się — jak spodziewać się można — ze względu na korzyści, jakie przyniesie pokój, będą gotowe zbadać te spory w duchu pojednawczym.

Ten sam duch sprawiedliwości powinien także kierować zbadaniem i uwzględnieniem praw i żądań ludów bałkańskich, oraz Ormian i Polski, która ze względu na swą przeszłość szlachetną i na obecne cierpienia powinna pozyskać współczucie u wszystkich narodów.

Ojciec święty wyraża nadzieję, że rady jego te będą przyjęte i że dożyje chwili, kiedy się skończy okropna wojna, która coraz bardziej staje się bezużyteczną rzezią.

W końcu raz jeszcze odzywa się Ojciec święty do sumienia mężów, którzy kierują rządami walczących narodów, i przedstawia im jak wielką ściągają na siebie odpowiedzialność w obec Boga i ludzkości przez dalsze przeciąganie wojny.

A teraz nasuwa się u każdego z nas pytanie jaki też będzie skutek tego orędzia papieskiego.

W pierwszej chwili po jego ogłoszeniu odzwały się głosy gazet w państwach centralnych i w państwach koalicyi, że pismo papieskie ma nadzwyczajne znaczenie i może przynieść pożądany skutek.

Najżyczliwsze przyjęcie znalazło orędzie papieskie u cesarza austryackiego Karola I, jak to stwierdził Nuncyusz papieski, który cesarzowi pismo Ojca św. doręczył.

W Niemczech gazety katolickie wyrażają nadzieję, że rozpoczęta teraz przez Papieża praca doprowadzi do pomyślnego wyniku, i zanim bieżący rok upłynie, usłyszymy o rokowaniach pokojowych. Hakatystyczne zaś i luterskie gazety niemieckie niechętnie witają pismo papieskie, bo razi ich to, że Papież wysunął się tu na czoło panujących i że w jego piśmie jest mowa o oddaniu zdobytych krajów, a wszechniemcy chcieliby cały świat zająć.

Gazety państw koalicyi tj. strony nam przeciwnej, zwłaszcza włoskie i francuskie, z początku powitały orędzie Papieża dość życzliwie, wnet jednak, prowdopodobnie na rozkaz swych rządów, zajęły względem niego wrogie stanowisko i zaczęły na Papieża ujadać, twierdząc i przypisując jego pismo pokojowe wpływom państw centralnych.

Wprost zaś wrogo stanęły przeciw pismu papieskiemu Anglia i Ameryka, względnie kierownicy rządów tych państw. Ga-

zety tych państw nazywają pismo papieskie „wzniosłem“, ale oświadczają, że przyjąć życzeń Papieża nie mogą, aż najpierw Niemcy sami, ze swej strony, ogłoszą warunki pokojowe. Ameryka nadto żąda usunięcia przedtem rodziny Hohenzollernów z tronu niemieckiego.

Rozumie się, że te i inne ich żądania są tylko płaszczykiem, pod którym kryje się właściwy cel wojenny Ameryki i Anglii, a tym celem jest zupełne zniszczenie Niemiec.

I tu znowu pokazuje się, że Anglia i Ameryka, są dziś głównymi wrogami pokoju i ludzkości, że więc — jak w poprzednim artykule wykazaliśmy, są potworami w całem tego słowa znaczeniu.

Nowe ofenzywy i krwawe walki na trzech frontach.

W odpowiedzi na ofenzywę Moskali, rozpoczętą przez nich w Galicyi wschodniej 1-go lipca br. ruszyły 19 lipca sprzymierzone armie niemieckie i austryackie na silnie ufortyfikowane pozycye rosyjskie i przełamały je pod Zborowem.

Następstwem tego przerwania był zwycięski pochód obu armii na Tarnopol, który w kilka dni później zdobyto. Wkrótce też oswobodzono Stanisławów, Kołomyję i Czerniowce — i dziś cała już prawie Galicya i cała prawie Bukowina prócz niewielkich skrawków, znajduje się napowrót w posiadaniu Austryi.

Smutnym jednak, i to bardzo smutnym jest widok oswobodzonych części Galicyi, widać tam dziś tylko ruiny i zgliszcza; z niektórych miast pozostały tylko gruzy, lub niewielkie resztki, a wiele wsi całkiem zniknęło z powierzchni ziemi. I kule armatnie i podpalania dokonywane przez Moskali zamieniły piękny kraj w pustynię.

Gdy armie niemieckie i austryackie doszły już w Galicyi do rzeki Zbrucz, a na Bukowinie zajęły Czerniowce, rozpoczęli w Rumunii swoją działalność Mackensen, dowódzca tamtejszej armii niemieckiej i arcyksiąże Józef, dowódzca armii austryackiej.

Arcyksiąże Józef począł wypierać Rumunów z gór siedmiogrodzkich, dokąd chwilowo znowu się wdarli, a Mackensen ruszył od południa przeciw armii rumuńsko-rosyjskiej i przebiwszy

jej front, posuwa się dalej ku górze, zadając ciężkie straty armii nieprzyjacielskiej.

Aby osłabić, lub, gdyby się dało, to i unicestwić te ofenzywy mocarstw środkowych na froncie wschodnim, rozpoczęli Francuzi i Anglicy z końcem lipca nową ofenzywę na zachodnim froncie, która jednak, mimo wielkiego przygotowania, przyniosła im w zysku zaledwie pół mili przestrzeni a przyprawiła ich o wielkie straty w ludziach.

Po krótkim wypoczynku przystąpili Anglicy i Francuzi do nowych ataków w połowie sierpnia, chcąc koniecznie odepchnąć Niemców od wybrzeża Flandryi i pozbawić ich podstawy, z której wysyłają przeciw Anglii swe łodzie podwodne. I teraz jednak silne pozycye niemieckie opierają się atakom nieprzyjacielskim.

Gazety angielskie zaznaczają, że bój we Francyi jest rozstrzygający, jest to bitwa najcięższa, jaką kiedykolwiek wydali Niemcom Anglicy. Od jej wyniku zależy rozstrzygnięcie pytania, czy wojna potrwa dalej czy nie.

Prawie równocześnie z ofenzywą na froncie francusko-flandryjskim, rozpoczęli Włosi 11-stą z rzędu ofenzywę nad rzeką Isonco (Soczą), chcąc koniecznie już raz dostać się do Tryestu.

W pierwszych dniach ataków włoskich udało się Włochom wtłoczyć nieco linię wojsk austryackich i przejść w kilku miejscach rzekę Soczą, jak to widać ze sprawozdań wojennych włoskich, przyczem wzięto do niewoli 20.000 żołnierzy austryackich, kilkuset oficerów i wiele karabinów maszynowych.

Mimo to przebieg bitwy był dla armii austryackiej pomyślny, bo i ona wzięła do niewoli blisko 8000 Włochów i znaczną ilość karabinów maszynowych, a linia pozostała nieprzełamana.

Włosi oczekują z wielką niecierpliwością dalszego przebiegu tej ofenzywy, mają bowiem nadzieję, że tym razem na pewno uda się im zdobyć Tryest, tembardziej, że Anglia i Francya przysłały im w pomoc duże działa oblężnicze. Ma to być ostatnia włoska ofenzywa.

Odbudowa Polski.

Z dniem 1-go września b. r. oddane zostanie sądownictwo w całem Królestwie polskiem w ręce sędziów polskich. Jest to krok naprzód w budowie państwa polskiego.

Sprawa utworzenia rządu polskiego nie została jeszcze załatwiona, ale wnet już podobno dowiemy się, jak państwa cenralne zamierzają rozwiązać sprawę polską. Piszą niektóre dzienniki, że istnieje plan przyłączenia Królestwa polskiego z Galicyą do Austryi w tym stosunku, w jakim do Austryi pozostają Węgry.

Z Legionów polskich nadchodzą smutne wieści. Pod wpływem agitacyi socyalistów, Piłsudczyków, a prawdopodobnie i narodowych demokratów (wszechpolaków), występują z Legionów niektórzy oficerowie, poddani austryaccy, zgłaszając się do służby w armii austryackiej.

Bolesna to rzecz, że opuszczają swoje szeregi, ci, co dotąd tak dzielnie walczyli dla Polski, że nie wytrwali na chlubnem stanowisku, a czynią to głównie dla demonstracyi za aresztowanie Piłsudskiego przez władze niemieckie,

Nikt nie przeczy, że Piłsudski ma pewne zasługi w tworzeniu Legionów, ale, żeby dla niego rozbijać pierwszą armię polską przez odmówienie złożenia przysięgi — występowanie z niej, to już i wielka przesada w czci dla Piłsudskiego i robota dla powstającej Ojczyzny zgubna.

Władze niemieckie wytłumaczyły się publicznie dlaczego Piłsudskiego aresztować musiały, mianowicie dlatego, że ostatnimi czasy skłaniał się on ku Rosyi, że tworzył drugie tajemne wojsko polskie na tyłach armii niemieckiej, i że za jego agitacyą znaczna część legionistów odmówiła składania przysięgi nawet na wierność przyszłemu królowi polskiemu.

Że wiele jest w Polsce osób, które się Piłsudskim wcale nie zachwycają, choćby dlatego, że wyszedł z partyi socyalistycznej i że pod jej wpływem zostaje, to rzecz powszechnie wiadoma. W Warszawie pisały o nim pewne gazety nie bardzo pochlebnie, a gdy w Krakowie na posiedzeniu Koła polskiego dnia 6 sierpnia b. r. pojawił się wniosek, by mu po powrocie z Niemiec oddać naczelne dowództwo nad armią polską, za wnioskiem tym było 19 głosów, a 24 przeciw, co jest dowodem, że i w Kole polskiem nie wszyscy są wielbicielami Piłsudskiego. — Wogóle działalność Piłsudskiego w ostatnich czasach nie znajduje uznania u wielu osób w Polsce i wielu uważa ją za niepożądaną i szkodliwą dla Polski.

Nader smutny obraz.

Namiestnik galicyjski hr. Huyn, po niedawnem zwiedzeniu Galicyi wschodniej, w której toczyły się straszne walki, zapytany przez jednego z dziennikarzy lwowskich, jakie odniósł wrażenie ze swej podróży, odrzekł:

„Obraz zniszczenia, jaki się przedstawił moim oczom jest doprawdy tak do głębi wstrząsający, że ocenić go może tylko ten, kto te okolice widział. Opisy przygodnych korespondentów i sprawozdawców nie mogą ani w części przedstawić niedoli ludzi i wyniszczenia pięknej ziemi, dziś prawie co krok ziejącej pustką.

Nie zapomnę nigdy wrażenia — mówił dalej p. namiestnik, jak w niektórych miejscowościach, gdzie dosłownie nic nie istnieje, wychodziły na nasze spotkanie postacie ludzkie wynędzniałe, ale mimo wszystko z nieugiętą wiarą spoglądające w przyszłość.

Osobiście przekonałem się o bezprzykładnem w historyi zniszczeniu miast, wsi i całych obszarów. I tę nędzę, te klęski znosi ludzkość z zaparciem się i z podziwu godną energią zabiera się do budowy nowego życia. Po tem wszystkiem, co widziałem, usilną troską moją będzie, by ta praca jak najrychlej mogła wydać owoce". Tyle p. namiestnik.

Inni świadkowie, którzy zwiedzili niedawno okolice Tarnopola, Czortkowa, Zaleszczyk i Stanisławowa stwierdzają również, że serce się kraje, i łzy do oczu się cisną gdy się widzi owo straszne spustoszenie, jakie tam dziś objęło znaczne obszary ziemi.

Wygłodzenie i wymrożenie Galicyi!

Centralny urząd żywnościowy w Wiedniu zmierza wywieźć w jesieni z Galicyi 15 tysięcy wagonów ziemniaków, a więc pozbawić ludność Galicyi głównego jej pożywienia, czyli ogłodzić nasz kraj zupełnie.

Również węgiel opałowy bywa wywożony z naszego kraju tysiącami wagonów do Wiednia i innych krajów monarchii, a u nas nie mają przy czem ludzie strawy ugotować, w zimie zaś grozi nam wymrożenie. Wiedeń ma już 12 tysięcy wagonów węgla w zapasach na zimę — a Kraków dostaje na tydzień 2—3 wagony! — I gdzież nasi posłowie? czemu nas nie bronią? Mówią szumnie o Polsce od morza do morza a — nie dbają o to, byśmy przedtem z głodu nie zginęli, zanim Polskę mieć będziemy!

ROZMAITOŚCI.

Źli ludzie, do których zaliczają się dziś także i niektórzy niedorostki, spełniający tymczasowo służbę listonoszów pocztowych po wsiach i miateczkach, zabierają nam „Nowy Dzwonek“ i często nie oddają Czytelnikom, którym się pismo należy.

Prosimy Szan. Czytelników o donoszenie nam o takich bezsumiennych i nieuczciwych listonoszach, i w ogóle o wszystkich, którzy sobie pismo bezprawnie przywłaszczają, a my zaskarżymy ich do Sądu i nazwiska ich podamy w piśmie do publicznej wiadomości.

Straszne nieszczęście zdarzyło się 2 sierpnia, koło wsi Mogiły pod Krakowem. Tegoż dnia rano koło 8-mej godziny nastąpił tamże okropny wybuch w dwóch magazynach amunicyi, który nie tyko zniszczył oba składy, ale pozbawił życia około 50 żołnierzy i wyrządził znaczne szkody w okolicy, a nawet w Krakowie, gdzie wypadło dużo szyb w mieszkaniach prywatnych i w sklepach.

Prąd powietrza od wybuchu był tak wielki, że na kilka mil w około wypadały szyby, otwierały się okna, i wszystkim się zdawało, że ziemia się trzęsie. Co było przyczyną tej katastrofy, nie wiadomo; przypuszczają, że amunicya zapaliła się sama od siebie, w skutek nadmiernych tegorocznych upałów.

Między zabitymi żołnierzami byli przeważnie Węgrzy, i kilku Polaków. Z 47 zabitych pozostały jedynie szczątki, które zebrano do kilku trumien i pochowano uroczyście na cmentarzu w Mogile.

Nowy chrześcijański czyn cesarza Karola I. — Na prośbę posłów ruskich i za ich staraniem, zarządził cesarz Karol I. by do ludności w odzyskanej teraz części Galicyi wschodniej, odnoszono się życzliwie, i aby nie tracono ludzi na podstawie doraźnego prawa wojennego i bez poprzedniego wyroku sądowego. Wszystkie wyroki śmierci, jakieby tam wydano, mają być przedłożone do zatwierdzenia naczelnej komendzie.

Tem zarządzeniem dał Najjaśniejszy Pan znowu dowód, że kieruje się względem swych poddanych prawdziwie chrześcijańskiem poczuciem.

Gdyby takie rozporządzenie istniało było w początkach wojny i po odzyskaniu Galicyi po bitwie gorlickiej, żyłoby dziś wiele osób, które, niestety, wówczas, stracono.

Bandytyzm Koło Krakowa i Lwowa. Przez kilka tygodni wieś Bronowice pod Krakowem była miejscem zuchwałych na-

padów i rabunków, nawet w biały dzień, popełnianych przez jakąś szajkę bardytów. Dzięki Bogu, opryszków tych już ujęto.

Z powiatów i gmin położonych przeważnie na południe od Lwowa nadchodzą także wieści, że na wieśniaków i wieśniaczki przejeżdżające furami drogą stryjską napadają bandy rabusiów, grabiąc, co się da. Bandyci urządzają też wyprawy na gospodarstwa, zabierając z chat i stajni bydło i prowianty. Władze wojskowe wysłały tam oddziały żandarmeryi, której udało się ująć jednę z tych band rozbójniczych, kryjącą się w lasach.

Kobiety kontrolorami na targach lwowskich. We Lwowie mają się wnet pojawić na placach targowych kontrolorki, które mieć będą dozór nad przekupniami, tak dziś strasznie wyzyskującymi ludność miejską.

Od ołtarza do więzienia. Gdy niedawno temu wracał orszak weselny z kościoła św. Mikołaja we Lwowie, tuż za drzwiami kościelnemi na ulicy, aresztowali ajenci policyjni wspólnie z policyantami pana młodego, niejakiego Combiena i jego dróżbę Józefa Welcza, a pannę młodą, zostawili we łzach. Obaj aresztowani są dezerterami z wojska i nałogowymi złodziejami, których oddawna policya poszukiwała.

Pożary po wsiach galicyjskich zdarzają się obecnie dość często, przez co znowu wiele ludzi traci cały swój dobytek. Smutnem jest, że między właścicielami spalonych gospodarstw, dużo jest takich, którzy, albo wcale nie byli ubezpieczeni, albo przestali w ostatnich latach się ubezpieczać, mimo, że Towarzystwo asekuracyjne zniżyło im premie.

Za lekkomyślność i skąpstwo muszą teraz ciężko pokutować. Większe pożary nawiedziły w niedawnym czasie gminę Tyniec za Krakowem, gdzie spaliło się 20 zabudowań gospodarskich, 22 stodół i 5 stajen, i miasteczko Jaśliska, w powiecie sanockim, gdzie pożar zniszczył 26 domów.

Otrucie grzybami. Trzy siostry, niejakie Huzarówne, mieszkające we Lwowie, wybrały się pewnego dnia w lipcu br. do ogrodu Kilińskiego, gdzie nazbierawszy jakichś grzybów, ugotowały je i spożyły, a skutek był ten, że dwie z nich wnet zmarły, trzecia zaś ciężko zachorowała.

Pokrzywdzenie Galicyi. Rząd wiedeński udzielił przed kilku tygodniami wszystkim krajom monarchii zasiłków na zwalczanie wśród ludzi gruźlicy (suchot).

Znamiennem jest, że G a l i c y a otrzymała zaledwie 150 tysięcy koron na ten cel, podczas, gdy kraiki maleńkie, jak np.

Tyrol otrzymał półtora miliona, Śląsk przeszło milion, a Czechy przeszło 3 miliony koron, czyli 21 razy tyle co Galicya.

Chyba więc Galicya będzie z Polską złączona, skoro rząd wiedeński nie chce dać, to co się jej słusznie należy.

Ciekawe zestawienie! Do jednego dworu pod Przemyślem — jak pisze „Echo przemyskie“, przydzielił zarząd wojskowy robotników do pracy na roli. Między nimi znajdują się: jeden Polak kulawy, dwaj Polacy inwalidzi, i czterech młodych zdrowych żydów!!

Czy nam grozi głód? W sprawie żywnościowej odbyły się 7 sierpnia br. w Wiedniu narady przedstawicieli Austryi i Niemiec.

Węgierski minister rolnictwa oświadczył gazeciarzom, że widoki wyżywienia ludności Austro-Węgier nie przedstawiają się źle, jednak nie należy mieć zbytnich nadziei, jakoby już miał pod tym względem raj się nam otworzyć, gdyż choć żniwa tegoroczne wypadają lepiej, niż w roku ubiegłym, to jednak daleko im do wyniku pożądanego.

Chleb pszeniczny, t. j. wyłącznie z mąki pszennej wypiekają już piekarze w mieście Temeszwarze, na Węgrzech, a to na zarządzenie tamtejszego magistratu. Cenę kilograma oznaczono na 50 halerzy.

Dziki na wsiach, tak u nas na Podhalu, (pod Tatrami) jak i w Królestwie polskiem, pojawiają się od dłuższego czasu, robią znaczne szkody po polach i napadają na ludzi. Niedawno maciora, poszarpała przy pomocy innych dzików pewnego przekupnia ze wsi Miednika (w Królestwie) — gdy ten zanadto zbliżył się do gniazda młodych dzików.

Trzeźwość u stróżów kamieniczniczych po miastach polskich, jest dość rzadkim przymiotem. To też nieraz można wyczytać ogłoszenie w gazetach, że ten i ów właściciel domu poszukuje stróża, ale „trzeźwego“. I czy to nie wstyd dla naszego narodu?

Także „zabytek“. W oknie wystawowym u pewnego zegarmistrza w mieście Gracu (w Styryi) wystawiona jest pośród różnych starych, kosztownych zegarków także i bułka przedwojenna, tak zwana „kaizerka“ a na niej leży kartka z napisem: „zabytek z dawnych czasów!“

Trzy lata dopiero upłynęły — jak ludzie nie jedzą białych bułek — a zdaje im się, że to już dawne, dawne czasy! Tak to ludzie tęsknią za dawnymi czasami, na które tyle narzekali!

Śmierć syna w oczach ojca. Gospodarz węgierski Jerzy Nyilus z Magyarkanisza powołany został wraz z synem swym do wojska — i z nim też znalazł się w okopie strzeleckim. Przy niedawnem odpieraniu ataków nieprzyjacielskich, granat trafił syna, który padł w oczach ojca.

Wydalanie żydów i kto sie za nimi ujmuje. Władze niemieckie w Poznańskiem wydaliły w lipcu br. kilku czy kilkunastu żydów, poddanych austryackich, zamieszkałych tamże od dziesiątek lat.

Natychmiast wnieśli w tej sprawie interpelacyę w parlamencie niemieckim, posłowie socyalistyczni, czem znowu udowodnili, że socyaliści byli i są obrońcami żydów!

Odpowiedź rządów na pismo papieskie.

Dokładnej i stanowczej odpowiedzi na pokojowe orędzie papieskie nie dały jeszcze ani rządy państw centralnych, ani rządy państw koalicyi.

Mocarstwa centralne — jak już poprzednio zaznaczyliśmy, półurzędownie zapowiedziały, że odpowiedź ich brzmieć będzie zgodnie z pragnieniami pokoju i interesami żywotnymi.

Nie tak jest po stronie koalicyi. Rosya zapowiada, że odpowiedź jej będzie odmowna, bo pismo papieskie, według jej zapatrywania, nie zgadza się z demokratycznemi dążnościami Rosyi.

Jedna z półurzędowych gazet angielskich pisze wprawdzie, że rząd angielski weźmie pod życzliwą uwagę pismo papieskie, a to ma być według twierdzenia gazet wiedeńskich, dobrym znakiem dla pokoju — jednak nie wiadomo, co sam rząd angielski odpowie.

Ameryka zaś daje do poznania, że orędzie papieskie jest jej całkiem nie na rękę i że nie przerwie swych zbrojeń i planów wojennych.

To nie bardzo życzliwe przyjęcie pisma papieskiego przez koalicyę, wywołuje wielkie rozgoryczenie w otoczeniu Papieża, mimo to Papież wezwał wszystkie organizacye katolickie w całym świecie do pracy na rzecz pokoju.

Zagroda.

Kochaj bracie, swą zagrodę,
Gdzieś ujrzał to słońce,
Gdzieś przepędził latka młode
Jak pączek na płonce;
Niech ci będzie zawsze miła
Strzecha domu tego,
Gdzie cię matka nauczyła
Pacierza świętego.
Kochaj, bracie, wszystko nasze,
Bo to dla cię chwała,
Cała Polska twe poddasze:
Więc ją kochaj całą.
Jak to słońce świeci jasno
Bóg tak rozkazuje:
Niech każdy jak matkę własną,
Ziemię swą miłuje.
Kto swej ziemi nie ma w cenie,
Gorszy jest nad zwierzę;
Bo zwierz nawet swe schronienie
Miłuje i strzeże.
A więc, bracia, jak Bóg żywy!
Polskę kochać trzeba,
Kto nie kocha swojej wiary,
Nie dostąpi nieba.

Rozwydrzenie młodzieży i jego przyczyny.

Zachowanie się starszych wyrostków a nawet dzieci, będących jeszcze w wieku szkolnym, jest dziś częstokroć tak bezczelne, tak gburowate, że niejeden ze starszych ludzi przestał zbliżać się do nich z obawy, aby się nie narazić na dotkliwą przykrość.

Mianowicie chłopcy, zagadnieni o cośkolwiek, skorzy są zawsze prawie do ordynarnych odpowiedzi. Zwróci im kto uwagę na niestosowność krzykliwej ich zabawy, zgani im palenie papierosów, rzucanie kamieniami za jadącymi wozem, lub znęcanie się nad słabszymi i dręczenie ptasząt, a spotka go niechybnie ze strony małych zuchwalców ciężka obraza.

Gdy ich kilku jest w gromadzie a zabroni im kto uszkadzania naprzykład drzew przydrożnych, lub zrywania owoców w obcym ogrodzie, to jeden starać się będzie prześcignąć drugiego w rzucaniu obelg na tego, kto im w tej niecnej robocie przeszkadza. Na ulicy, na drodze żaden z nich starszej osobie z drogi nie ustąpi.

Objawy takie coraz dziś częstsze a wyuzdanie niedorostków coraz jaskrawsze, są zaś one dowodem brzydkich obyczajów i zdziczenia. Przyjezdni z obcych krajów nadziwić się nie mogą, patrząc na gburowatość i rozwydrzenie naszej młodzieży wiejskiej i podmiejskiej.

I gdzież szukać przyczyny takiego postępowania? Oczywiście wina spada głównie na niedostateczne wychowanie w ogólności, a przedewszystkiem na zaniedbanie przez rodziców ugruntowania w dzieciach zasad uprzejmości i szacunku dla wieku, godności i dla powag.

Naganne zachowanie się dzieci jest wiernym odgłosem wygłaszanych w domów rozmów i poniżającego sądu, jaki rodzice wydają w obecności dzieci o bliskich znajomych, o osobach zajmujących w społeczeństwie wyższe stanowisko.

Taka nauka, taki przykład nie idzie w las. Dziecko nasłuchawszy się w domu słów uwłaczających czci bliźniego i szarpiących dobre imię drugich, przejmuje się mimowoli takiemi samemi uczuciami i objawia je czynnie, ilekroć się nadarzy sposobność.

A „czego się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci". Bezczelny w zachowaniu się chłopak, dorósłszy, nie pozbędzie się nabytego nałogu nieuszanowania starszych, ale go będzie objawiał w dosadniejszy jeszcze sposób. W dalszem następstwie stępia się u niego wszelkie szlachetniejsze uczucie i taki rozwydrzony chłopak czy dziewczyna nie tylko potem dla obcych nie ma żadnego szacunku — ale pomiata też własnymi rodzicami, którym i utrapienie przez to i hańbę przynosi.

To wszystko mając w pamięci — powinni rodzice świecić swym dzieciom dobrym przykładem w okazywaniu uszanowania

bliźnim. A więc nie powinni wyrażać się źle i z lekceważeniem o osobach znajomych lub wyżej w społeczeństwie stojących.

Uczenie dzieci grzecznego zachowania się powinno uwydatniać się w rodzinie przez grzeczne obchodzenie się rodziców z służbą, z domownikami, z sąsiadami i znajomymi.

Rodzice powinni wpajać w chłopców i dziewczęta, aby grzecznie pozdrawiali znajomych i nieznajomych, aby na pytania ich odpowiadali uprzejmie, nie trzeba zaś dopuszczać do tego, aby dzieci niepochlebnie wyrażały się o drugich, lub co gorsza, aby się wyrażały obelżywie.

Zważać też należy, aby dzieci ustępowały miejsca starszym i zawsze przestrzegały zasad przyzwoitości.

Gdy tak rodzice o swoich obowiązkach w wychowywaniu dzieci pamiętać będą, ustaną wtedy skargi na niesforność dzieci i młodzieży, czego sobie z pewnością każdy z nas bardzo życzy.

Musisz iść...

Bartkowi Chmurze za ciasno dziś było w chałupie. Za serce chwyciła go jakaś zmora, dławiła za gardło. Złe przeczucia gnębiły jego myśli, że miejsca sobie znaleźć nie mógł.

Pod wieczór się miało. Wyszedł w pola.

Staczała się już tarcza słoneczna poza lesisty grzbiet górski. Rdzawe promienie zachodzącego słońca — ostatnie — rozwlokły się jeszcze po pszennych łanach, rozszumiałych dziwnie majestatycznie i rzewnie. Słoneczne smugi, zrazu wyraziste i żywe, bladły coraz bardziej, rzekłbyś, że rozstapiają się w fali pszennych łanów.

Lekki powiew wiatru niósł z sobą zapachy świeżo skoszonego siana i macierzanki. Zabłąkane, dalekie echa pastuszej piosenki, brzęk kós, skrzypienie studziennych żórawi zlewały się w uroczystą, harmonijną gwarę, jaką tylko zmrok wsi, w ciche, letnie, po parnym dniu idące wieczory przemiawiać umie. Coś było w tem przedwieczerzu, co chwytało za serce, duszę brało w liliowe dłonie i budziło uśpione w jej głębi uczucia.

Bartek rozglądał się po polach. Z pól przeniósł wzrok na niebo, powiódł oczyma po obłokach, jakby chciał przeniknąć, jakie w swej głębi tajemice.

Wpatrzył się znów w pszenne łany.

— Piękne plony — przepiękne... Kieby ino sczęśliwie zgarnąć...

Twarde jego ciężkie dłonie pieściły miłośnie dojrzewające kłosy, ślizgały się z lubością po grubachnych źdźbłach prostych, gęściutkich. Oczy przesłoniła mgła zadumania. Jakieś myśli uporne cisnęły mu się do mózgu z nieprzepartą mocą.

Stanął na miedzy pośród łanów — wyprostowany. Ramiona wyciągnął przed siebie, jakby błogosławić miał tym w wieczornej modlitwie zaszumiałym polom.

Coś mu się widziało, że pól tych już nigdy nie zobaczy; że przyjdzie coś okrutnego, co go wyrwie z pośród gromadki dziatek, z objęć żony; coś potwornie przemożnego, co go popędzi zdala od tych pól, od tej ziemi pradziadowskiej, na okrutną, krwawą Dolę...

Hejże! hej!

Coś mu się widziało, iż pszenicy tej już nie zbierze, nawet owych kópek żyta, co hań stoją na łanie pod lasem, do stodoły zwozić nie będzie. Tak mu się coś wszystko widziało. Dlaczego? — Sam nie umiał dociec przyczyny tych uczuć.

Usiadł na miedzy, bo mu nogi zadygotały czemuś, iż ustać nie mógł. — Wsłuchał się w poszumy zbóż. Dziwne myśli — wspomnienia tłoczyły mu się do głowy:

...Bywało po wytężonej pracy ocierał rękawem pot kroplisty z czoła, wychodził w pole, na wieczornym chłodzie orzeźwić zmęczone całodziennym trudem członki i przyjrzeć się, co mu niesie jego znojna chłopska Dola — niedola...

Wokół szumiały łany — jak dziś — złote, pszenne łany. A w powietrzu pachniało już żniwami, co szły poważne, w plon obfite. I serce rosło, w duszę wstępowała moc — wiara, że los podjęty dalej udźwignąć zdoła, iż się nie ugnie dusza, nie zlęknie. Bo ziemia — matka, — szara, jak ta chłopska dola krwawym potem, z czół, trudem pooranych cieknącym przesycona, za trud nadludzki — hojny niosła plon...

...Bywało — bywało — — —

Przez głowę Bartka przeciągały wspomnienia długim korowodem. Były jasne i rośmiałe — były i łzawe, ponure.

Skądś tam — z pastwiska — ozwała się harmonijka.

Bartkowi zda się, że to niesie się po polach echo oddalonej muzyki wiejskiej, grającej dziarskiego obertasa. Już słyszy jaknajwyraźniej: — Dzwonią podkówki, szeleszczą kraśne spódnice, śmieją się świeże, malinowe usta dziewczęce. Poprzez rozwarte

okna bucha gwar, tarza się po sadzie, po zielonej murawie — pustota młodzieńcza, niepomna jutra — leci na pola, zapada w falujących gąszczach zbóż — roześmiana, hulaszcza melodya młodych, żarnych serc, zdrowych, tańcem podochoconych ciał, namiętnych oddechów — upojna.

Uwidziało się Bartkowi jego wesele z Hanusią:

Muzyka umilkła na chwilę. On przystanął przed najstarszym skrzypkiem, rękę założył za pas i przytupując śpiewa:

Grajże skrzypku a ogniście na moje wesele — — —
Kto mi w drogę wejść się waży, tego przez łeb zdzielę...

Zakręcił się z Hanusią kilkakroć w okóleczko izby. Przystanął znów przed prym trzymającym skrzypakiem, przytupnął, aż podłoga się, i przyśpiewuje:

Grajże, skrzypku, a wesoło: niek se potańcuję —
W basy-ć sypnę cyrwieńcami — grosa nie żałuję...

Kręcą się pary w okółeczko po izbie. Na przedzie Bartek z Hanusią — w pierwszą parę, jak na nowożeńców przystało.

Dzwonią stalowe podkówki, krzeszą ognia — snopy iskier sypią się z pod obcasów. — W rozgwar mieszają się urywane piosnki. Szeleszcą krochmalne spódnice. Śmieją się rozżarzone oczy dziewczęce, malinowe usta.

Poprzez rozwarte drzwi i okna wieje świeży chłód od pol, od szumiących łanów.

Ocknął się Bartek z zadumy. Westchnął:

— Hejże! hej!... Kiej to ta było!...

Zmrok już zapadał na dobre. Pastuchy pognały bydło do stajni. Ino koniuchy, podrostki, hukały jeszcze popod lasem.

Po łanach niosła się śpiewka oddalna:

„Za Krakowem siny las,
A za lasem tęcy pas,..
Pytała się Kasia
O swojego Jasia,
cy powróci z wojny,
cy powróci z wojny w cas...“

Bartkowi coś sercem ścisnęło. Maniacko jął powtarzać w myśli słowa słyszanej piosenki:

„...cy powróci z wojny,
cy powróci z wojny...“

Bronił się wszelkiemi siłami temu dziwnemu uczuciu, w przeczuwaniu czegoś strasznego, co niby przyjść ma. — Cosik ta pletą ludziska — myśli sobie Bartek — co si ta ...He! Wola Boża!... Tyle lat... Bo dawno-ż ta, co to ino miało być — z tym psiajuchą — Moskalem... Chociaż ksiądz probosc mówili... I gazyty cosik potrącają.

Zadumał się głęboko.

Pszenne, dojrzewające łany rozszumiały się dziwnie, żałośnie, a tak pięknie, jak nigdy... Nigdy jeszcze pola i ich mowa nie wydała się Bartkowi tak blizką, tak swoją.

— Bartku... Bartuś...

Ktoś nań wołał. Ciemno już było. Trudno dojrzeć.

Wpatrzył się wmrok: To Hanka!

Już stała przy nim. Położyła mu rękę na ramieniu:

— Bartuś...

Łzy stłumione dławiły jej szept.

Usiadła przy nim na miedzy. Ramionami objęła go za szyję.

— Przyszedł Kuba z Krzaków — pedział, co przyszło do gminy... Wojna... Do jutra musis iść... Wszyćkie chłopy, co służyły we wojsku — do śtyrdziestu dwóch... Mówią, że na Moskala — psiawiarę... Zeby zczezł — za polski lud...

Załkała cicho. Objęła go mocniej za szyję.

Bartek bełkotał bezmyślnie:

— Musis iść...

Dojrzewające łany pszenne szumiały jakąś cichą, żałosną pieśń.

Było to w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku.

Szczęśliwy kraj.

Jak wielkie nieszczęścia i jak zgubne skutki sprowadza pijaństwo na pojedyncze osoby i na całe narody — o tem Szan. Czytelnicy już nieraz czytali i słyszeli.

Przypatrzyć sią atoli godzi także skutkom — jakie trzeźwość sprowadza. Znajdujemy, co prawda — i u nas ludzi trzeźwych, dzięki Bogu, nawet coraz częściej — ale liczba ich w stosunku do całego narodu naszego, tak jeszcze mała, że nie u nas, ale gdzieindziej szukać musimy widocznych skutków trzeźwości, musimy zaglądnąć do szczęśliwego kraju na północy, co się Szwecyą zowie.

Szwecya jest krajem, gdzie niema ani wiosny ani jesieni, jest tam tylko krótkie lato i długa, mroźna, śnieżna zima. W południowych stronach kraju sieją wprawdzie dużo zboża, ale większa część Szwecyi (podobnie jak sąsiadującej z nią Norwegii) pokryta jest lasami, wodą, trzęsawiskami i skałami — mimo to mieszkańcy jej używają dobrobytu i posiadają takie przymioty, jakich darmo szukać wśród najbogatszych narodów. Pierwsze zaś i drugie zawdzięczają tylko trzeźwości.

Pewien podróżnik, Polak, który w 1896 roku zwiedził Szwecyę, zadziwiające opisuje rzeczy o tem, co tam widział. Gdy, przybył do Sztokholmu, stolicy Szwecyi powiada, „iż zdawało mu się, że tu każdemu wszystko wolno, taka tam powszechna, niezwykła panuje swoboda i wolność, których nikt nie nadużywa.

Na ulicach wre życie i ruch wesoły; muzykę słychać ze wszystkich stron; ludność swobodna, czysto i porządnie ubrana, spieszy żwawo za interesami i do codziennych zajęć; nigdzie nie widać nędzy ni brudu, nie spotka się nigdy człowieka pijanego, a rzadko tylko żebraka lub kalekę; nie słychać w całem mieście kłótni, ani bójki nie widać.“

„Kupcy na noc nie zasuwają okiennicami wystawowych okien, jak to w naszych większych miastach czynią, a nigdy się nie zdarzy, aby ktoś wybił szybę i wdarł się w nocy do handlu. Mleczarze zostawiają pełne konwie mleka przed domami na ulicy, pewni, że nikt mleka nie weźmie, kto za nie nie zapłacił.

Za miastem w ogrodach publicznych, na przystankach okrętowych, widać porozkładane różne pakunki, pootwierane koszyki z żywnością, które same pozostawione bez właścicieli, czekają na ich przybycie, a nikt nic nie ruszy. Nawet skrzynki pocztowe stoją otwarte, każdy może zobaczyć sam, czy do niego list nie przyszedł, lecz cudzego listu nie dotknie.“

Sztokholm leży na wyspach jeziora Maelar, przy ujściu tegoż do odnogi morza Baltyckiego, otóż w tem jeziorze jest bardzo wiele ryb, które każdemu wolno łowić. Łowi więc każdy, komu się podoba, ale tylko tyle, ile spotrzebuje dla siebie; nikt i tej wolności nie nadużywa.

Na wsi taka sama swoboda, wolność i sumienność, oraz czystość, ład i dobrobyt. Chłopi szwedzcy są bardzo oświeceni, poważni i przyzwoici, kochają gorąco swoją ojczyznę, czują się obywatelami swojego kraju, a każdy z nich umie czytać i pisać. W każdej wsi najpiękniejszy i największy dom, to szkoła; wsie

i pojedyncze osady połączone są pomiędzy sobą pocztami, telegrafami, a nawet telefonami. Szwedzi bowiem, zachowując wiernie zwyczaje i obyczaje swoje narodowe, przyswajają sobie, ze szczególną łatwością, wszelkie wynalazki, poczynione przez innych; do tego dodają wynalazki własne i postępują ciągle naprzód, z najoświecańszymi narodami.

Jak w mieście, tak i po wsiach nie spotyka się wcale żebraków, gdyż biednych, chorych, kaleki utrzymują gminy, nie pozwalając nikomn na włóczęgostwo i żebraninę. Z drugiej zaś strony każdy zdrowy i zdolny do pracy człowiek uważałby sobie za hańbę i największy wstyd próżniactwo. Konieczność pracy uznają bogaci i ubodzy i oddają się jej z zapałem.

Na wsi nie spotyka się nigdzie nędznych chat, ale wszędzie wznoszą się ładne domy z drzewa, zewnątrz czerwonym lakierem pomalowane, a w środku kunsztownie rzeźbione i wyrzynane. Wieśniak szwedzki nie zadawalnia się, jak u nas, jedną izbą i komorą, lecz ma obszerne mieszkanie, składające się najmniej z kuchni, sypialni i gościnnej izby. W tej ostatniej gromadzi się cała rodzina; gospodyni nalewa w kubki doskonałe narodowe lekkie piwo, gospodarz zasiada w wygodnem, wyścielonem krześle i czyta głośno książki lub gazety słuchającej go rodzinie i domownikom, albo też gawędzi wesoło z gośćmi, gdy się zdarzą.

Oprócz zwykłej wsi, zwiedził jeszcze ów podróżujący Polak także fabrykę porcelany, znajdującą się na wyspie, o dwie godziny drogi od Sztokholmu. Dokoła rozległej fabryki zbudowano wiele ślicznych domków, o szerokich oknach, w których widać firanki i kwiaty; domy otoczone są ładnymi ogródkami, a jedne i drugie należą do robotników, pracujących w fabryce. Nadto w pośrodku wybudowany jest duży gmach, w którym mieści się kilka sal; jedna przeznaczona do muzyki i zabawy, druga do pogadanek, w trzeciej jest biblioteka i czytelnia. Tu także znajduje się handel różnych towarów, gdzie robotnicy po niskich cenach zaspakajają .swoje potrzeby. Doktór i apteka są także w miejscu.

Robotnicy, w wolnych od pracy w fabryce godzinach, uprawiają swoje ogródki przy domu, łowią ryby lub jeżdżą łódkami po morzu. Żaden robotnik nie szuka rozrywki w szynkowni; są one tam zupełnie niepotrzebne, ale też za to w szwedzkich fabrykach o rozmaitych wybrykach dotąd mało co słychać. Chłopi również o nich nie wiedzą, do karczem także nie uczęszczają, przeto ich na wsi wcale niema.

Lud szwedzki odznacza się wielką oszczędnością, pracowitością tak niezwykłą, o jakiej my nawet pojęcia nie mamy, i zadziwiającą trzeźwością; wódka niemal zupełnie została wyrugowana z użycia, ulubionym napojem narodowym Szwedów jest pewien kwas, przyprawiony palonym cukrem, lecz i tego używają bardzo umiarkowanie. Na 8,500 mieszkańców przypada w Szwecyi jeden szynk, podczas gdy u nas już na 800 lub nawet gdzieniegdzie na 200 mieszkańców, licząc w to kobiety i dzieci, przypada także jedna szynkownia. Jakaż to olbrzymia różnica!

Ale właśnie w tem wyrzeczeniu się wódki, poskramianiu pijaństwa, w tej wstrzemięźliwości ludności szwedzkiej mieści się cała tajemnica owego dobrobytu. W tak ubogim z natury kraju, ową oświatę, wielki postęp, sumienność i swobodę, które nasz Polak, podróżując po Szwecyi, podziwiać musiał na każdym kroku.

A dodać trzeba, że nie zawsze tak, jak dziś w Szwecyi było; jeszcze przed sześćdziesięciu laty pijaństwo, rozpowszechnione niezmiernie, przyprowadzało ludność tej skalistej krainy do ostatecznej nędzy. Znaleźli się wtedy ludzie zacni, kochający swoje społeczeństwo i pragnący podnieść je z moralnego i materyalnego upadku. Nie zrażały ich niesłychane trudności, które były tak wielkie, że jak się wyraził jeden z mowców na zjeździe wstrzemięźliwości, odbytym w roku 1895 w Chrystyanii, wydawało się tak niepodobnem wytępienie pijaństwa, jakby kto chciał skopać skały Norwegii paznokciami, ale mieli silną wiarę w łepszą przyszłość, mocne przekonanie, żywy zapał i żelazną wolę.

Mężowie tak usposobieni, jęli pracować gorliwie nad odrodzeniem swojego narodu, walczyli przeciw pijaństwu przez zakładanie towarzystw wstrzemięźliwości, znoszenie karczem, ograniczenie konsensów na szynki itd. Jak im się powiodła ta praca, to widzimy z owego opisu podróży Polaka, świadczącego tak pochlebnie o przymiotach Szwedów i ich dobrobycie.

Czyżbyśmy i my nie mogli dojść do większego dobrobytu, niż dziś posiadamy, i zdobyć sobie te piękne przymioty, które posiada lud szwedzki? Niewątpliwie, że moglibyśmy nietylko zyskać dobrobyt, lecz nawet dorobić się majątku, bo ziemia nasza urodzajniejsza, klimat łagodniejszy, moglibyśmy posiąść i oświatę, nauczyć się więcej pracować i oszczędzać, ale musielibyśmy tak jak Szwedzi nietylko wytępić nałóg pijaństwa, lecz wogóle ograniczyć używanie rozpalających napoi.

W razie pożaru w domu.

Zanim straż pożarna zdąży do pożaru, nawet przy najszybszem zaalarmowaniu i przetransportowaniu narzędzi i ludzi, upływają często drogocenne minuty, podczas których życie mieszkańców palącego się domu wystawione bywa na niebezpieczeństwo. Doświadczenia zebrane przy wielu pożarach wykazały, że mądre postępowanie jednego człowieka, ocaliło życie dzieci starców i innych ludzi, którzyby niechybnie zginęli z braku znajomości sposobów ratowania się.

Niektórzy ludzie pojąć tego nie mogą, jak pożar z taką szaloną prędkością rozszerzać się może po największych mieszkaniach, a nawet po piętrach całych pomimo ogniotrwałego sposobu budowania, kamiennych schodów i t. d.

Rzecz jednakże jest zupełnie prosta: pożar rozszerza się przez przeciąg powietrza. Ktoś, poczuwszy dym albo spostrzegłszy ogień, chciał wpuścić świeżego powietrza lub zawołać o pomoc, otworzył w tym celu okno lub drzwi i — stąd powstał przeciąg. Możnaby naliczyć wiele przykładów, w których takie właśnie nierozważne postępowanie stało się przyczyną wielkich nieszczęść pożarnych. Otwieranie bowiem drzwi i okien powoduje momentalnie rozmuchanie ogniska i rozszerzenie dymu po całym domu. Oprócz tego otwierającemu okno lub drzwi grozi jeszcze osobiste niebezpieczeństwo ze strony wdzierających się płomieni z ubocznych pomieszczeń.

Nadewszystko nie należy tracić rozwagi i przytomności, a pierwszym czynem po spostrzeżeniu ognia powinno być zatamowanie dostępu powietrza do palącego się pomieszkania.

W razie koniecznego otworzenia drzwi, należy wpierw zamknąć okno, przeciwnie, w razie konieczności otwarcia okna, należy wpierw drzwi zamknąć. W razie rozwinięcia się znacznego dymu nie należy przechadzać się i otwierać drzwi dla uratowania drobnostek, ale siedzieć spokojnie i trzymać się kupy, razem też trzeba przedsiębrać środki ratunkowe.

Jeżeli dym jest już taki wielki, że przejście tamuje, to należy próbować wydostać się z niebezpieczeństwa, czołgając się na czworakach, przyczem bardzo pożytecznem może być, zmoczyć w zimnej wodzie chustkę i trzymać przed nosem i ustami.

Jeżeli wydostanie się z płoniącego domu okaże się zupełnie niemożliwe, należy usunąć się do najdalszych i najmniej narażonych na ogień pomieszczeń i tam cierpliwie czekać na pomoc straży.

Streszczając wszystko, co powyżej w krótkości powiedzieliśmy, zestawiamy następujące prawidła, które zachować należy na wypadek wybuchnięcia pożaru.

1) Drzwi i okna nie powinny być otwierane bez koniecznej potrzeby: jeżeli okno ma się otworzyć, należy wpierw drzw zamknąć; na odwrót, gdy drzwi mają się otworzyć, należy wpierw okno zamknąć.

2) Przy opuszczeniu mieszkania należy pamiętać, żeby zawsze drzwi za sobą dobrze zamykać, trzymać się razem i żeby mieszkańców, około których się przechodzi zabierać ze sobą.

3) Przy gęstym dymie ratować się z mieszkania przy pomocy czołgania się.

4) Przy otwieraniu drzwi należy tak stanąć, żeby być osłonionym przed możliwem wdzieraniem się języków ognistych, a więc stawać za dzwiami.

5) Jeżeli odwrót stał się niemożliwym, należy schronić się do najdalszych pomieszczeń, drzwi i okna szczelnie zamknąć i czekać na przybycie straży pożarnej.

Zachowując wyliczone prawidła w razie pożaru domowego, każdy osiągnie pożytek tak dla siebie, jak dla swoich domowników.

O przechowywaniu owoców.

Niewielka to rzecz dla gospodarza sprzedać owoc wtenczas, kiedy go wszyscy wiozą na targ i ubiegają się o rychłe zbycie. Lecz o wiele lepiej byłoby schować trwałe gatunki na zimę, a nawet do samej wiosny. Wtedy dopiero jabłka i gruszki, należycie przechowane, brać na targ, albo sprzedać je hurtownie. W ten sposób posiadacz sadku zyskałby podwójnie.

Owoce na przechowanie nie trząść i nie obijać, ale obrywać rękami i wtedy nie rzucać, lecz układać ostrożnie, niby jajka do naczynia jakiego lub na ziemi suchej. Otrzęsione, poobijane i pokaleczone jabłka czy gruszki, jeżeli się położy w ciepłej izbie na kupie, w skrzynce lub na oknie, to prędko popsują się, zgniją i gospodarz do zajmowania się niemi zniechęci.

Zebrane z drzewa owoce znieść na kupę do szopy lub do stodoły, słowem na miejsce przewiewne i zostawić je tam na kilka dni, dopóki się one nie wypocą i przeschną. Poczem każdą sztukę zosobna wycierać szmatą, uważając, aby nawet skórki na

ogonku nie naruszyć, gdyż to sprowadza łatwiejszy dostęp zarodków zgnilizny.

Otarte już jabłka układać do skrzyń, a to w taki sposób. Na spód skrzynki trzeba sypać na dwa palce grubo drobną sieczkę jęczmienną. Na tem układać owoce jeden obok drugiego, oddzielając je od siebie także sieczką. Później ułożoną już warstwę owoców pokryć sieczką i znów kłaść owoce. I tak się robi, aż się skrzynka napełni. Napełnione i deskami z góry zabite skrzynie można wynieść na strych domu lub do stodoły. Podczas większego mrozu obłożyć je suto słomą i z wierzchu przycisnąć czemś ciężkiem, naprzykład dużem polanem. Najlepiej zaś przechowywać owoce w piwnicy; układać je na półki, na cienko rozpostartej słomie, tak atoli, żeby się do siebie nie dotykały, bo stykając się łatwo gniją. Nim mrozy nastaną wpuszczać do piwnicy jak najwięcej powietrza. Osłonić jednak okna, aby światło słoneczne nie wpadało do piwnicy, bo owoce dostałyby plam.

Bardzo dobrym materyałem do przechowania owoców zimowych okazał się suchy piasek. Zarówno jabłka jak i gruszki dojrzewają w nim stopniowo i zupełnie mają wygląd świeżych, nie tracą właściwego smaku i zachowują naturalny swój zapach.

Przechowywane owoce w taki lub owaki sposób należy przepatrywać i te, co już plamy dostały, usuwać, a które przetrwały pierwsze mrozy, sprzedać je koło Bożego Narodzenia, gdy już zdrożeją, korzystając z jakiegoś dnia ciepłego, naprzykład, jeżeli jest odwilż, zawieźć owoce do miasta. Wówczas niewielki kłopot opłaci się gospodarzowi sowicie.

TO I OWO.

Psy jako zwierzęta pociągowe.

W miastach trzymają u nas psy, ot tak, dla towarzystwa i zabawy. Myśliwi używają psów do polowania, a na wsi gospodarze mają psy do strzeżenia obejścia domowego. Pozatem psy u nas nic nie robią.

Inaczej jest w innych krajach, a zwłaszcza w Belgii. Tam w życiu prywatnem, handlowem i przemysłowem odgrywa pies bardzo wybitną rolę jako zwierzę pociągowe, zastępując zupełnie kosztownego konia.

Bawiąc w Belgii, jest się zdumionym nadzwyczajną ilością psów w zaprzęgu. Zaprzęgi te stanowią najczęściej dwukołowe

wózki, ilość zaś psów przy nich zależy od wielkości ciężaru. Gdy zaprzężono więcej psów, największy idzie w środku, w widłaku, zaś inne po bokach. Czasami idą przodem jeszcze dwa psy tak, że cały zaprzęg składa się z pięciu zwierząt. Prawie wszystkie psy noszą wędzidło, tak, że przy pomocy lejców można niemi kierować zupełnie tak dokładnie, jak końmi. Gdy ciągnie wózek kilka psów, tylko środkowy ma założone lejce, wszystkie inne mają się stosować dokładnie do jego ruchów.

Co do rasy, to trudno jest oznaczyć, która z nich ma największe wzięcie wśród psów pociągowych: widać dogi, bernardy, owczarskie, a nawet pinczery. Nie są one piękne, są jednakże wytrwałe i mogą przez dzień cały biegać w zaprzęgu bez wielkiego zmęczenia.

Z podziwem patrzy się na ich pracę: pies średniej wielkości biegnie szybko ulicą, ciągnąc na wózku 4 do 5 pokaźnych baniek z mlekiem, kilka korcy ziemniaków, górę owoców lub węgli. Często nawet osoby pojedyncze jeżdżą psim zaprzęgiem używając w tym celu wózków na gumowych kołach. Prawie zawsze siedzi na wózku, obok towaru, woźnica, a nie rzadko i ktoś z jego znajomych. Gdy psy uciągnąć nie mogą ciężaru, woźnica dopomaga im chętnie, zaraz potem jednak z powrotem sadowi się na koźle, wiedząc, że psy, raz już w ruchu będące nie ustaną.

Ciężką swą pracę spełnia pies ochoczo: bez bicia ciągnie wózek, interesując się wszystkiem wokoło, gdy pan jego ukaże się, wita go radosnem szczekaniem; zje, co mu dadzą i wcale nie napiera się więcej, ponad zwykłą porcyę. W domu, po pracy, uwiązują go przeważnie na łańcuchu, aby niepotrzebnie nie marnował swych sił; często także chodząc w kole obraca maszynę do robienia masła. Poczciwe zwierzęta.

Walka przeciw muchom.

Pewien amerykański profesor w Chikago nawołuje wszystkie państwa do wojny przeciw muchom, które są głównymi rozsadnikami wszelkich chorób, rozmnażają się niepojęcie licznie i w krótkim czasie.

W przeciągu półczwarta miesiąca daje jedna para much potomstwo, które liczy nie tysiące, ale miliony much.

W Anglii urządzają szkolni inspektorzy zdrowia prawdziwe wojenne wyprawy przeciw muchom — wyznaczając uczniom nagrody za ich niszczenie.

Zarządy niektórych miast angielskich otworzyły osobne urzędy dla gubienia much. W parlamencie francuzkim przedłożyli dwaj posłowie wniosek ustawy przeciw muchom.

Wojna światowa, która zajęła się niszczeniem ludzi, przerwała walkę przeciw muchom, ale po wojnie ludzkiej musi być wznowiona wojna przeciw muchom w interesie zdrowia ludzkiego.

Sposób na złodziei.

Pewien górnik na Śląsku pruskim kazał przy swym chlewie, w którym się tuczyła świnia, założyć elektryczny dzwonek alarmowy. Pomysł okazał się niebawem bardzo dobrym. Gdy bowiem pewnej nocy górnik smacznie spał, zbudził go dzwonek alarmowy. Wszyscy mieszkańcy domu z górnikami na czele wybiegli z kijami i drągami na podwórze, gdzie spostrzegli przy chlewie dwóch włamywaczy, którzy spiesznie uciekli, zostawiając w chlewie dwa worki z 8 królikami i kilkoma zabitemi kurami. Dzwonek alarmowy opłacił się więc bardzo dobrze.

FIGLE I ŻARTY.

Kiedy będzie koniec wojny?

Pytał Icek: „Powiedz, Jojne,
Kiedy będzie koniec wojne?
Na to Jojne mu odrzeknie
„Icek, mówisz bardzo pięknie.
Lecz odpowiedź moja — swojska:
„Gdy pójdziemy „mi“ do wojska!“
Wtedy Icek niespokojny
Krzyknie: „Nima końca wojny!“

Jak się to czasy zmieniają!

— Gdy byłem jej narzeczonym, ja mówiłem, a ona słuchała. Gdy się z nią ożeniłem, ona mówiła, a ja słuchałem. Teraz zaś oboje mówimy, a słuchają... sąsiedzi.

Szczęście.

— Nauczyciel: To, co my nazywamy uchem, jest tylko jego zewnętrzną cześcią składową; główna część jest wewnątrz.

Uczeń (do sąsiada): To szczęście! Bo gdyby jeszcze i tamto było na wierzchu, dopieroby miał za co targać!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**
Krakowska Drukarnia Nakładowa w Krakowie, Kopernika 8. — Pod zarządem J. Borkowicza

Ratujcie sieroty!

W zakładzie sierót, utrzymywanym w Kochawinie, w dyecezyi lwowskiej, przez ks. prałata Trzopińskiego, panuje obecnie, z powodu wojny, wielki niedostatek, bo trzeba ubogie sieroty wyżywić i przyodziać, a ksiądz prałat Trzopiński na to funduszów nie ma.

Prosi tedy ksiądz prałat wszystkich ludzi miłosiernych, by ratowali jego sieroty i dopomogli im przez sprzedawanie między znajomymi książeczek z **„Nowenną do Najśw. Maryi Panny w Kochawinie“** i książeczek o Kochawinie samej.

Dochód z tych książeczek idzie na utrzymanie sierot.

Pamiętajmy co powiedział nasz Zbawiciel, Chrystus Pan, zachwalając miłosierdzie względem bliźnich: „coście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili“.

Po książeczki należy się zgłaszać do **Redakcyi „Nowego Dzwonka“**, lub wprost do księdza prałata i proboszcza J. Trzopińskiego w Kochawinie (poczta Hnizdyczów — Kochawina).